

# Między prawdami

AUTOR: KATARZYNA FLADER-RZESZOWSKA

**Monodram, dzięki dobremu aktorstwu** i zaangażowanemu dialogowi wykonawcy z widzem, ma szanse, nieraz większe niż wieloobsadowe spektakle, dotrzeć do publiczności z ważnymi społecznie pytaniami. Udowodnili to w Teatrze Polonia Marcin Hycnar i Maria Seweryn.

■ Teatr Polonia bardzo często staje się miejscem dla spektakli jednoosobowych. Na dużej scenie możemy oglądać nie tylko monodramy Krystyny Jandy. Zagrały tu także Sonia Bohosiewicz w świetnym spektaklu *Chodź ze mną do łóżka*, Ewa Kasprzyk jako Patty Diphusa, Anna Seniuk wcielając się w panią Pomsel czy Maria Seweryn w spektaklu *Na pierwszy rzut oka*. Mała scena – chyba bardziej sprzyjająca występom solowym – stała się z kolei miejscem dla spektakli: *Wszystko co najlepsze* Rafała Mohra, *Zofia* Małgorzaty Pieńkowskiej, a ostatnio *Pogo* Marcina Hycnara.

Ten ostatni tytuł wzbudził duże zainteresowanie widzów. Aktor bowiem od lat pokazuje, że ma wielki talent i niezwykłą wrażliwość. Potrafi być komiczny i tragiczny, co mistrzowsko połączył w *Amadeuszu*. Z tym samym powodzeniem gra w repertuarze współczesnym i klasycznym. Nie ma jednak na swoim koncie monodramu. A przecież potrafi nie tylko tworzyć pełnowymiarowe postaci, ale i nawiązywać żywy kontakt z publicznością. I nie chodzi tu o nachalne zwracanie się do widzów, lecz o zaangażowanie ich w przedstawiany świat, jak było na przykład w *Mroku* z Teatru Narodowego.

Tytuł *Pogo* nie oznacza szalonego tańca przy muzyce punkowej, to skrót od pogotowia ratunkowego. Jakub Sieczko napisał reportaż o swoich sześciu latach przepracowanych w karetce. Autor obecnie jest anestezjologiem, był również koordynatorem grupy Medycy na Granicy, która jesienią 2021 roku udzielała pomocy imigrantom oraz uchodźcom na pograniczu polsko-białoruskim. *Pogo* – jeden z pięciu reportażów finalistów Nagrody im. Ryszarda Kapuścińskiego – to bezpośrednia rela-

cja z życia i umierania, przejmujący zapis wspomnień. Idealnie nadaje się na scenariusz jednoosobowego spektaklu. Marcin Hycnar wiernie podąża za narracją autora, dokonuje nielicznych skrótów (z trzynastu rozdziałów książki w całości rezygnuje tylko z dwóch). Jego opowieść, choć trwa niemal dwie godziny, ma bardzo dobrą dramaturgię i energię.

Stołeczny Grochów, obszar, po którym bohater jeździ karetką, można czytać nie tylko jako dzielnicę prawobrzeżnej Warszawy, gdzie kryje się wiele patologii, ale też jako *pars pro toto*, jakieś wszędzie. Hycnar powoli rozwija historię o zetknięciu się teorii medycznej z praktyką życia, o odpowiedzialnej i niezwykle wykańczającej pracy, także o braku umiejętności przekazywania bliskim pacjentów tragicznych informacji – studia tego nie uczą. Składając przysięgę, odśpiewując hymn uniwersytetu o tym, że medycyna jest sztuką, młody lekarz zaczyna swą misję z wielkimi nadziejami – będzie ratował życie. Tymczasem w przeciwieństwie do tego, co pokazują seriale i medyczne telenowe, podczas resuscytacji udaje się uratować tylko dwanaście procent pacjentów. Reanimacja to modlitwa o cud, jak mówi bohater, chociaż w pogotowiu wszyscy są niewierzący. Codziennie staje się wobec własnej bezradności. Wezwania czasem są na wagę życia, nieraz zupełnie bezzasadne. Wywołują wtedy wściekłość, bezradność, nieraz znieczulicę, bo nie dotyczą ratowania chorych. Staruszki czują się samotne, młodzi upijają się na imprezach, nastolatkiwie zatawiają się w wirtualnym świecie, a pokryci wielomiesięcznym brudem, odchodami i robakami bezdomni wywołują obrzydzenie wśród

przechodniów, którzy wzywają karetkę. Ale i to jest częścią pracy.

Spektakl w reżyserii Kingi Dębskiej staje się też wołaniem o pomoc. Ratownicy, którzy codziennie mierzą się z cierpieniem i śmiercią, sami potrzebują wsparcia psychologicznego. System im tego nie zapewnia, więc radzą sobie, jak mogą. Po dyżurze rozluźniają się alkoholem, narkotykami, używkami, a w wolne wieczory wypadają na miasto, by popatrzeć na zdrowe ciała, by podrywać dziewczyny, tańczyć, bawić się i zapominać o pogo. Twórcy spektaklu, za Sieczką, stawiają pytanie, jak długo można wytrzymać w warunkach ciągłego napięcia psychicznego. Autor wytrwał kilka lat. Niektórzy jednak zostają dłużej, inni zmieniają zawód na zupełnie niezwiązany z medycyną (na przykład motorniczy tramwaju), co jakiś czas któryś z chłopaków z pogotowia (pracuje tu bardzo mało kobiet) umiera – przez nałóg lub wskutek samobójstwa.

Małą scenę Polonii zabudowują stary fotel i konstrukcja z dwoma siedzeniami samochodowymi przypominająca karetkę pogotowia (scenografia Wojciech Żogała). Jedno z miejsc zajmuje Radosław Luka – kompozytor dbający o oprawę muzyczną monodramu (Hycnar zwraca się nieraz do niego jako do kierowcy ambulansu). Audiosfera nawiązuje do odgłosów pędzącej na sygnale karetki, aparatury medycznej, czasem budują ją znane piosenki, jak discopolowy szlagier *Szalona Ruda* (ta muzyka odstresowuje jednego z ratowników), czy *Baranek Kultu*, zaczynający opowieść o „praskich lumpach”. W przestrzeni scenicznej ważne miejsce zajmuje też żelazna prycza – podczas kilkudziesięciogodzinnego dyżuru

TEATR POLONIA  
W WARSZAWIE

*Pogo* na podstawie  
reportażu Jakuba  
Sieczki

reżyseria Kinga Dębska  
scenografia  
Wojciech Żogała  
kostiumy  
Małgorzata Domańska  
reżyseria światła  
Katarzyna Łuszczuk  
kompozytor  
Radosław Luka

premiera  
15 czerwca 2023

Od lewej:  
Radosław Luka,  
Marcin Hycnar

*Na pierwszy rzut oka*  
Suzie Miller

tłumaczenie  
Klaudyna Rozhin  
reżyseria Adam Sajnuk  
scenografia  
Katarzyna Adamczyk  
kostiumy  
Tomasz Ossoliński  
muzyka Michał Lamża  
perkusja Marcin Jahr/  
Grzegorz Poliszak

premiera  
1 października 2023

Maria Seweryn



fol. Katarzyna Kural-Sadowska



fol. Katarzyna Kural-Sadowska

warto chwytać sen. Skojarzenie z więzienną celą nie jest chyba przypadkowe. Pogotowie usidla, wysysa, więzi, niszczy. Zabiera życiową energię, radość, czasem nadzieję. Katarzyna Łuszczuk stworzyła codzienny świat bohatera także poprzez odpowiednio zmieniające się światło. Kiedy na przykład oglądamy scenę reanimacji młodej matki, na podłodze pojawia się biała plama świetlna, a całość spowija błękit. Akcje ratunkowe wieńczy gest rzucania na podłogę niebieskich latekso-

wych rękawiczek, które oznaczają życie – uratowane lub stracone. Nad drzwiami prowadzącymi w kulisy rozświetla się neon „24h” – to punkt, gdzie ratownicy zatrzymują się na kebab po stresującym wezwaniu, jak i symbol tego, że pogotowie nigdy nie pozwala o sobie zapomnieć. Ta praca wżera się w umysł przez całą dobę.

*Pogo* to spektakl oparty na kunszcie aktor-  
skim Marcina Hycnara, jego wewnętrznej  
prawdzie przejawiającej się w słowie, ruchu,

prostym codziennym geście: w picu wody, nakładaniu rękawiczek, wycieraniu nosa, wkładaniu okularów, w napięciu całego ciała. Ale także w rytmie i tempie nadanym reporta-  
żowi. Aktorstwo Hycnara jest gorące, mocno angażuje widzów. Opowiadając o różnych przypadkach, z którymi spotyka się ratownik, aktor z wielką zręcznością i inteligencją postaciuje pacjentów. W krótkich scenkach, którym towarzyszą zmiany światła i różne motywy muzyczne, ze staruszki staje się wsta-

wioną studentką, od grochowskiego pijaczka przechodzi do zatroskanego rodzica. Jest zarazem zabawny, wzruszający, przenikliwy, ironiczny, bezbronny, nigdy śmieszny. To, co czasem zgrzyta w reżyserskim prowadzeniu Kingi Dębskiej, to dosłowne, tautologiczne obrazowanie działań.

Punktem kulminacyjnym wspomnień staje się opowieść o ratowaniu dzieci. „Dzieci – naprawdę ciężko chore albo umierające – to chyba jedyne, do czego przyzwyczać się nie sposób. Jednak one też umierają”. Wezwani do nich ratownicy zostawiają natychmiast wszystko, czym się zajmowali, milkną, nie żartują, w napięciu jadą do pacjenta. Przegrana nie pozostawia lekarzy takimi samymi, jakimi byli – zawsze stawiają się w roli ojców. Wygrana sprawia zaś, że świat wydaje się wyjątkowo piękny, a praca sensowna. Aktor mówi o dziecięcych przypadkach powoli, używa oszczędnych środków, te historie buzuje pod skórą.

Jeden z końcowych monologów, skierowany do przyjaciela, kochanki, matki, Boga (?), głęboko porusza. Staje się wyrazem dojścia bohatera do granic możliwości. „Basta. Pokaż mi ocean. Nie Indyjski, nie Atlantycki, tylko oceany spokojne. [...] Daj zjeść rybkę z cytrynką. [...] Pozwól wreszcie nie być w środku. Chcę na peryferie uwagi. [...] Odkłam mi świat”. Ale nie da się odkłamać świata. Taka jest o nim prawda. Nawet wyjścia w miasto i imprezowanie nie pomagają. By się ratować, trzeba odejść z pogo. Ale jak pokazuje biografia Jakuba Sieczki – odejść, by ten zepsuty świat naprawiać na innych, a zarazem bardzo podobnych frontach.

To prawda życia. A prawda prawa? W monodramie *Na pierwszy rzut oka* Maria Seweryn wciela się w adwokatkę broniącą gwałcieli. Bohaterkę Suzie Miller nie interesuje to, czy mężczyźni rzeczywiście dokonali zarzucanych im czynów, tylko to, czy da się im je udowodnić. Prawo jest prawem i jeśli pozwala na znalezienie luk i możliwości obrony, to należy z nich korzystać. W tym świecie wszyscy grają określone role – adwokata, prokuratora, sędziego, ławnika. Pomagają im w tym kostiumy i rekwizyty: peruki, togi, teczki. Tess żyje w pewnych schematach, sprawdzających się rutynowych zachowaniach, które symbolizują zawieszony nad sceną świetliste ramy (scenografia Katarzyna Adamczyk). W tygodniu kancelaria, w piątek zabawa, weekend u mamy – i z powrotem to samo. Kobieta skończyła prestiżowe studia, mimo że pochodzi z biednej rodziny bez tradycji prawniczych.

Przetrwiała wyścig na uczelni, choć nikt na nią nie stawiał. Dziś jest świetnie zapowiadającą się adwokatką. Ale przychodzi moment, kiedy cały jej dobrze poukładany świat sypie się, a prawda prawa rozmija się z prawdą życia.

Tess zostaje zgwałcona. Nie dokonał tego przypadkowy mężczyzna, nie była to sytuacja nagła, nie przebiegała, zgodnie z prawniczymi kategoriami, ze szczególnym okrucieństwem. Była jednak gwałtem. Kobieta, po miłym wieczorze w restauracji, zaprosiła do swojego mieszkania kolegę z kancelarii, z którym od jakiegoś czasu była w bliższych relacjach. Pili alkohol, uprawiali seks. Tess przeholowała z winem. Mimo jej wyraźnego sprzeciwu mężczyzna po raz drugi odbył z nią stosunek. Nie miała siły, by się bronić, ani szans, by krzyknąć. Napastnik zakrył jej usta i przygniół ją swoim ciałem. Tess, mimo obaw (ojciec adwokata był uznanym prawnikiem), zgłosiła zdarzenie na policję i oskarżyła mężczyznę o gwałt. Sama

nie jest już doskonale dopasowany. Nałożona niechlujnie garderoba odsłania bieliznę. Tess już chyba nigdy nie będzie dziewczyną sprzed gwałtu. Nie da się dopiąć guzików adwokackiego mundurka. Maria Seweryn celowo i bardzo sprawnie przerysowuje inne postaci pojawiające się w świecie Tess – bezuczuciową panią dziekan Wydziału Prawa, przesłuchującego ją policjanta żującego ostentacyjnie gumę i dziwiącego się, że adwokatka oskarża adwokata, delikatną, infantylną przyjaciółkę Mię. Najpierw robi to nieco ironicznie, potem z niepewności, strachu, osamotnienia. Tess może liczyć tylko na matkę.

Akcji towarzyszy muzyka perkusyjna grana na żywo (Marcin Jahr/Grzegorz Poliszak). Podbija ona emocje, buduje napięcie, wzmacnia słowa. Pomaga aktorce i widzom przejść przez skrajne stany uczuciowe. Można oczywiście, podobnie jak przy *Pogo*, postawić pytanie, czy to wciąż monodram, czy gatunek

***Pogo* to spektakl oparty na kunszcie aktorskim Marcina Hycnara, jego wewnętrznej prawdzie przejawiającej się w słowie, ruchu, prostym codziennym geście: w picu wody, nakładaniu rękawiczek, wycieraniu nosa, wkładaniu okularów, w napięciu całego ciała. Ale także w rytmie i tempie nadanym reportażowi. Aktorstwo Hycnara jest gorące, mocno angażuje widzów.**

stała się ofiarą potrzebującą obrońcy. Znała doskonale psychologiczne triki adwokatów i strategię obrony gwałcieli. Wiedziała, że jej szanse są marne. Zwłaszcza że popełniła wszystkie błędy, jakie mogą popełnić zgwałcone kobiety. Nie walczyła z napastnikiem, umyła się po gwałcie. Na jej korzyść nie świadczył też fakt, że wcześniej z oskarżonym uprawiała seks w miejscu pracy. Mimo to postawiła całą swoją błyskotliwie rozwijającą się karierę prawniczą na jednej szali.

Maria Seweryn bardzo wiarygodnie oddaje przemianę swojej bohaterki. Tess podczas procesu stoi w centrum sceny na podwyższeniu, wystawiona na widok publiczny, zgięta w pół – zeznaje. Nie ma już pewności siebie ani bezwzględności, które wcześniej przejawiała się w postawie, gestach, tempie wypowiedzi zdolnej prawniczki. Teraz widzimy pogubioną, myślącą się, tracącą ciągle pewność siebie ofiarę, słabą kobietę, którą łatwo można zmanipulować. Dobrze skrojony kostium z białą bluzką

ten pozwala na obecność innego wykonawcy na scenie. W obu przypadkach aktorzy biorą jednak cały ciężar opowieści na siebie (Maria Seweryn w ogóle nie wchodzi w interakcje z perkusistą). Nawet gdyby zrezygnowali z muzyki, ich historie z pewnością wciąż byłyby nośne i dotykające widza przez bardzo dobre aktorskie wykonanie.

Spektakl Adama Sajnuka i Marii Seweryn to głos w sprawie zmiany prawa dotyczącego gwałtu. Chodzi przede wszystkim o zmianę definicji tego czynu. Czy aby uznać wykorzystanie seksualne za przestępstwo, kobieta musi wykazać się dowodami przemocy, czy musi mieć oznaki na ciele świadczące o tym, że się broniła? Czy nie powinno wystarczyć, że nie wyraziła zgody na akt seksualny? *Na pierwszy rzut oka* to manifest w sprawie innego patrzenia na przemoc seksualną, to opowiedzenie się po stronie zgwałconych. Kiedy prawda prawa nie spotyka się z prawdą życia, twórcy proponują zmienić prawo. ■